Myśl Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 250 (Rok XIV, Nr 13) 1 lipca 1954 Cena (Price) 1/6

RADA JEDNOŚCI NARODOWEJ

ZBIERA się w tym miesiącu Tymczasowa Rada Jedności Narodowej. Jest to najpełniejsza reprezentacja polityczna jaka kiedykolwiek zebrała się na obczyźnie. Nikt w świecie nie może kwestionować tego, że reprezentuje ona przygniatającą większość emigracji polskiej, a co ważniejsze — wielką, choć procentowo niewymierną w obecnych warunkach, część narodu polskiego w kraju. Może ona mówić do świata i do samych Polaków z większym od jakiegokolwiek z dotąd istniejących ciał politycznych autorytetem.

Niestety na wstępie swej działalności, zanim będzie ona mogła przejść do właściwych swoich zadań, to jest nadawania kierunku działalności politycznej polskiej w świecie, będzie musiała zająć się formalnym uporządkowaniem stosunków wewnątrznoemigracyjnych. Nad stosunkami tymi ciąży od dłuższego czasu sprawa sporu o tytuły naczelnych władz państwowych, która uniemożliwiła wyłonienie jednolitego kierownictwa politycznego przez szereg lat.

Polacy przywiązani są do zasady ciągłości prawnej państwa polskiego zachowanej na obczyźnie. Ciągłość ta ma walory moralne i polityczne. Dodaje ona powagi organizacji polskiej na emigracji, budzi echo nadziei w kraju, a w przyszłości może znacznie ułatwić obronę interesów polskich i formowanie sił zbrojnych dla celów prawdziwie polskich. Wszystko to jednak pod warunkiem, że nie jest zupełną fikcją i że jest godnie reprezentowana. Wartość ciągłości prawnej nadaje nie brzmienie starej ustawy, bo z tym w świecie mało kto się liczy, ale moralne uznanie i poparcie polskiego społeczeństwa.

Istotnym motywem uznania ciągłości prawnej państwa polskiego przez sprzymierzonych i neutralnych w drugiej wojnie światowej nie było wydobycie od śp. Ignacego Mościckiego podpisu pod aktem wyznaczającym następcą śp. Władysława Raczkiewicza, ale uznanie tego ostatniego przez wszystkie stronnictwa polskie za prezydenta. Siłą legalizmu polskiego było nie oparcie o literę prawa, nieraz bardzo wątpliwą, ale uznanie niewątpliwe ogromnej większości narodu polskiego, wyrażone stanowiskiem Rady Jedności Narodowej w kraju i reprezentacji stronnictw na obczyźnie.

Litera prawa jest tylko wykładnikiem woli narodu, wyrażonej przez większość, i używanie jej do walki z wolą narodu jest nadużyciem i bezprawiem. Ciągłość prawna państwa potraktowana formalistycznie aż do absurdu prowadziłaby do tego, że jednostka mogłaby nie tylko sprzeciwiać się wszystkim, ale wręcz popełniać zdradę bezkarnie. Tak pojmowana ciągłość byłaby przeszkodą, nie pomocą dla sprawy polskiej. Jeżeli np. tytuł premiera miałby nosić ktoś podejrzany z punktu widzenia polskiego, to już lepiej żeby go nikt nie nosił.

Rada Jedności Narodowej ma pełne prawo dokonać obsadzenia najwyższych urzędów państwowych w oparciu o konstytucję i akt zjednoczenia, ponieważ nie ma wątpliwości, że w tej sprawie reprezentuje wolę stronnictw i organizacji społecznych na emigracji oraz większości całego narodu. Czy ktoś może mieć wątpliwość, że gdyby dano Polakom w Polsce wypowiedzieć się za Sosnkowskim popieranym przez wszystkie stronnictwa lub za pozostaniem p. Augusta Zaleskiego, mógłby p. Zaleski zebrać bodaj garść głosów?

Trzeba uratować, więcej, odbudować ciągłość prawną. Trzeba uszanować ducha prawa i wesprzeć go jak najmocniejszym poparciem. Trzeba uszanować literę prawa w tym stopniu, w jakim wyraża ona ducha prawa i wolę narodu. Trzeba formę dostosować do treści, nie treść do formy. Główną troską musi być jak najszybsze i jak najporządniejsze wyjście z jednolitą polityką polską w świat. Nad tym, że p. Zaleski i parę wynajętych przez niego piór mogą kwestionować formalną ciągłość prawną aktów reprezentacji narodowej doprawdy można spokojnie przejść do porządku dziennego.

KONFERENCJE

Konferencja genewska jest szczytem nowej metody wojny, jaka wyłoniła się z wojny zimnej. Nowe wydanie powinno mieć nazwę „wojna gadana“ albo „konferencyjna“. Wojna ta trwa już od kilku lat, choć wydaje się, że rozpoczęto ją dopiero po śmierci Stalina. Jej prawdziwym początkiem były rokowania w Kaesong, po nich rokowania w Panmundżom, potem zjazd w Berlinie. W obradach monotonnie występowały sprzeczne punkty widzenia i sprowadzenie ich do wspólnego mianownika nie zawsze okazywało się możliwe. Było zasadniczą cechą wszystkich konferencji, iż większość czasu spędzano na wzajemnym wymyślaniu, jednocześnie próbowano załatwić sprawę sporną tak zawile, że najbardziej zainteresowani nie wiedzieli co z nimi będzie i czy lepiej zgodzić się na przerwanie działań wojennych, czy też może popełnić samobójstwo.

Sprawa koreańska, na przykład, nie ma szans ruszenia z miejsca, chociaż rozpatruje się ją od bardzo dawna. Komuniści zniszczyli południową Koreę, na którą napadli — alianci zbombardowali miasta północnej Korei, aby pozbawić komunistów baz zaopatrzenia i centrów komunikacji. Kraj jest dalej podzielony i zjednoczony może być albo przez wojnę światową, albo w wyniku „sprzedania" go przez jedną ze stron wojujących. Oczywiście Koreańczycy nie mają zamiaru zgodzić się na podział czy niewolę. W rzeczywistości, nikt ich o zdanie nie pyta.

Podobnie wygląda sprawa w Indochinach. Bez względu na wyniki konferencji genewskiej, rozwiązanie indochińskie jest nowym węzłem gordyjskim. Jeżeli komuniści nie zajmą całego kraju, to będzie on podzielony według linii frontów lub zawieszenia broni. Dla mieszkańców i miejscowych rządów jest to właściwie wszystko jedno. Trzeba bowiem będzie utrzymywać duże armie w każdym wypadku, stan wojenny, podobnie jak w Korei, będzie trwał bez względu na takie czy inne układy.

Wojna konferencyjna ma to do siebie, że jest jeszcze bardziej męcząca niż zimna. Gdy w drugiej odbywała się huśtawka nastrojów zagrożenia i oczekiwań strzelaniny, to w pierwszej jest huśtawka nadziei na pokój, którego nie można osiągnąć.

Warunkiem pokoju jest bowiem przeświadczenie, że nie będzie wojny. Przeświadczenie takie wynika albo z zaufania do słów przeciwnika, albo z oceny jego słabości i niezdolności do prowadzenia działań wojennych, bądź też z oceny, że przeciwnik tracący na wojnie będzie wolał pokój. W sytuacji obecnej żadnej z tych możliwości nie widać. Ani Zachód nie wierzy komunistom, ani komuniści Zachodowi. Nikt nie chce pozbywać się dogodnych baz wojskowych, przydatnych na wypadek ponownego starcia zbrojnego. Obie strony są o tyle mocne, że mogą sobie pozwolić na lokalne konflikty takie jak indochiński czy koreański, tym bardziej że największe klęski spadają na małe, bezbronne narody, nie na Sowiety czy wielkie mocarstwa Zachodu.

W skutkach pozostają tylko stany zawieszenia broni i wojna konferencyjna. Nie przynosi ona nic i świat powoli zaczyna mieć tego dosyć. Jeżeli komuniści będą chcieli ją przedłużyć, muszą dokonać kilku małych ustępstw, a wtedy mogą proponować nową konferencję. Raz już tak postąpili w czasie rokowań o zawieszenie broni w Korei. Skutkiem były konferencje w Berlinie i Genewie. Droga ta ciągle jest otwarta, gdyż znaczna część społeczeństw zachodnich ma jeszcze trochę nadziei na załagodzenie sporu światowego. Pomimo to nadziei jest dziś mniej niż rok temu, co wskazuje, że okres konferencji przechodzi kryzys.

KONCEPCJA

Jest już dziś rzeczą oczywistą, że angielska polityka zagraniczna doszła do przekonania, iż bez rozdzielenia Moskwy i Pekinu nie ma możliwości skutecznego zwalczania bloku komunistycznego. Polityka ta znaczy się uznaniem reżimu Mao Tse-tunga na krótko po jego instalacji w Pekinie i zapowiedzianym obecnie przybyciem chargé d'affaires Chin komunistycznych do Londynu.

Polityka ta jest zgodna z tradycjami dyplomacji angielskiej oraz z postawą Indii, największego państwa azjatyckiego Wspólnoty Brytyjskiej. Wprowadzenie jej w czyn najeżone jest jednak tak wielkimi trudnościami, że ciągle istnieją poważne wątpliwości co do możliwego powodzenia.

Nie było jeszcze takiej koalicji kontynentalnej, by zagrożona Wielka Brytania nie starała się jej rozsadzić. Zarówno historia wojen przeciw Ludwikowi XIV jak i przeciw cesarstwu Napoleona potwierdza tę tezę w odległej przeszłości. W naszych czasach Wielka Brytania wchodziła w konflikt z Hitlerem w momencie, w którym miał on przyjazną neutralność i częściową pomoc Stalina.

Próby oddzielenia Pekinu i Moskwy wydają się co najmniej bardzo trudne, jeśli nie beznadziejne. Moskwa ma takie wpływy na wielkich połaciach Mandżurii i Sinkiangu, że wydaje się to łostateczną gwarancją utrzymania komunistów chińskich w ryzach. Nie jest to jednak łatwe, gdyż zwiększające się wpływy sowieckie wywołują tam, jak wszędzie, nienawiść mas do nowej potęgi imperialistycznej. Na to zapewne częściowo liczy polityka brytyjska. Nadziei może dodawać fakt, że Chiny nie są okupowane przez wojska sowieckie i okupacja nie jest prawdopodobna.

Koncepcja brytyjska, nigdzie oficjalnie nie ogłoszona, jest bardzo odważna i karkołomna. Gdy z jednej strony znane są żądania Chin, to z drugiej wcale nie wiadomo czy wypłacenie zapłaty wyszłoby na zdrowie światu zachodniemu. Jak wiadomo reżim Mao Tse-tunga domaga się przyjęcia do Organizacji Narodów Zjednoczonych, co pociągałoby za sobą nie tylko usunięcie stamtąd przedstawicieli Cziang Kai-szeka, ale i oddanie Formozy Pekinowi. Bez tego zdaje się żadne rozmowy z Mao nie mają na razie szans. Zaś oddanie Formozy to oddanie jednej z głównych baz obrony Stanów Zjednoczonych na Pacyfiku i zagrożenie Filipin. Likwidacja Czianga to dalsze wzmocnienie autorytetu komunistów pekińskich, którzy i bez tego są postrachem Azji.

Nic dziwnego, że spór o koncepcję w stosunku do Chin jest sporem podstawowym pomiędzy państwami anglosaskimi. Grają w nim interesy, odwieczne przyzwyczajenia i odmienne metody rozgrywania konfliktów politycznych przez Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone.

SIŁA I TAKT

Cały kontynent amerykański i także narody Europy zachodniej patrzą na Gwatemalę. Przy całej swej prostocie sprawa jest skomplikowana. Istota jej sprowadza się do próby stworzenia pierwszego państwa prosowieckiego w samym środku lądu amerykańskiego, co stwarza zagrożenie strategiczne dla Stanów Zjednoczonych i zupełnie nowe perspektywy dywersji komunistycznej obok granic jej głównego przeciwnika. Sytuacja jest prosta, rozwiązanie trudne.

Gwatemala jest państwem łacińskim zamieszkałych przez czerwonoskórych i jako takie należy do grupy ludów niechętnie patrzących na panowanie czy przodownictwo narodów anglosaskich. Zmusza to politykę amerykańską do działalności bardzo taktownej, gdyż chodzi o wyodrębnienie Gwatemali, a nie obudzenie solidarności pół lub całkowicie czerwonoskórych ludów języka hiszpańskiego.

Od umiejętności rozwiązania sprawy Gwatemali zależy w niemałym stopniu postawa mniejszych państw Zachodu wobec Stanów Zjednoczonych.

WŁADCY PRAGI

Pomimo późniejszego zaczęcia okupacji i rządów ludowych, Czechosłowacja została bezlitośnie włączona w system satelitów sowieckich. Obrady czerwcowe 10 kongresu czeskich komunistów udowadniają to aż za wyraźnie.

Podobnie jak w Warszawie tak i w Pradze kongres odbywał się pod czujnym okiem sowieckiego sekretarza partii Chruszczewa. W przeciwieństwie jednak do obrad warszawskich wygłosił on dwa przemówienia, z tego jedno na masowym wiecu, na którym

spędzeni prażanie słuchali niezrozumiałych słów w obcym języku. Z tyłu za nim ustawili się władcy Pragi z łaskawej poręki Moskwy. Wzmocniono ich b. sowieckim generałem Hruszką, który rządzi sprawami przysposobienia wojskowego.

Kongres charakteryzowały wojownicze wystąpienia przeciw Zachodowi, szczególnie zaś mowa Chruszczewa zapowiadającego, że na groźby Sowiety odpowiedzą siłą. Reszta kongresu poświęcona była zwykłym atakom na przeszłość Czechosłowacji oraz pogróżkom pod adresem społeczeństwa zachowującego się wrogo wobec okupantów, choć pozornie jest posłuszne. Szczególnie dużo do myślenia dawały ataki Kopeckiego na teatry i pisarzy za kpiny z partii i nowego porządku. Widać, że Czesi zachowują się podobnie, jak pod niemiecką okupacją. Uważają, zapewne słusznie w ich warunkach, iż postawa Szwejka jest groźniejsza dla imperium od otwartego stawiania czoła. Partia jest tą postawą poważnie zaniepokojona i znalazło to odbicie w większości mów. Były one nie tylko samobiczowaniem się partii w obecności moskiewskiego wielkorządcy, jak to chciał przedstawić Zapotocki w przemówieniu po zamknięciu obrad, ale także świadczyły o dużej rozbieżności między partią i społeczeństwem.

Na zakończenie centralny komitet partii uchwalił dyrektywy nowego planu gospodarczego na rok obecny i następny. W ten sposób powstał plan dwuletni, którego zadaniem jest przejście od czeskiego planowania do sowieckiego, tak by oba sowiecki i czeski na następne 5 lat zaczęły się równocześnie. Komuniści polscy zgrali te daty inaczej, mianowicie ułożyli w r. 1949 plan sześcioletni i już następna pięciolatka będzie zsynchronizowana z sowiecką.

Gospodarstwo czechosłowackie jest od dwóch lat gruntownie sowietyzowane, czego symbolem jest blisko połowa ziemi pod kontrolą państwa lub kołchozów oraz taka likwidacja handlu indywidualnego, że zaledwie pół procenta detalistów to osoby prywatne. W kraju drobnych mieszczan i chłopów, od dawna głównych warstw narodu, ta sytuacja wywołuje głębokie niezadowolenie. Stąd też na kongresie padały ostrzejsze niż w Polsce groźby pod adresem kułaków i zapowiedzi ich całkowitej likwidacji. Brakło też, popularnych w Warszawie, obietnic „pomocy dla indywidualnych chłopów pracujących". „Dalszy rozwój rolnictwa jest możliwy jedynie jako rozwój sektora socjalistycznego: gospodarstw państwowych, spółdzielczych i stacji traktorowych", oświadczył pierwszy sekretarz partii Antonin Nowotny.

PISARZE NA UWIĘZI

W Warszawie odbył się w czerwcu zjazd związku literatów, na którym sformułowano dalsze plany sowietyzacji polskiego piśmiennictwa. Zwrot w tym kierunku dokonał się po raz pierwszy na zjeździe w Szczecinie z r. 1949 kiedy uznano, że pisarz musi się podporządkować kanonom sowieckiego socrealizmu, to jest powinien pisać tylko to czego wymaga partia.

Realizm socjalistyczny opiera się na zasadzie, że istotne w życiu jest nie to co pisarz widzi i własnymi oczami odkrywa, ale to co z punktu widzenia marksowskiego kryje się rzekomo poza zjawiskami życia. Stąd np. pisarz oglądający rekwizycję na wsi w ramach dostaw przymusowych, nie może odczuwać niesprawiedliwości w traktowaniu chłopów przez komunistyczną milicję. Przeciwnie, musi sobie powiedzieć, że „nowe", to jest porządek komunistyczny zmusza tu „stare", to jest indywidualnego gospodarza do podporządkowania się niszczącej go polityce. Ponieważ „nowe" musi zwyciężyć „stare", przeto pisarz winien w tym przykładowym obrazie widzieć triumf nie krzywdę. Pisarz jest obowiązany bez przerwy malować ten konflikt starych form z nowymi. Gdyby na chwilę o nim zapomniał albo nie chciał wiedzieć, będzie oskarżony o „tuszowanie konfliktów", co jest ciężkim przestępstwem.

Pisarz musi wypowiadać się zdecydowanie przeciw wszystkiemu co partia potępia. Musi więc w swych utworach wspominać i zwalczać „burżuazyjny indywidualizm", „odchylenie nacjonalistyczne" i „wroga klasowego". Szczególnie ta ostatnia postać, symbolizująca wszystkich nie poddających się komunie, musi wyraźnie występować w każdym utworze prozy czy poezji.

W tych warunkach trudno pracować. Mogą się zdarzyć pojedyncze interesujące utwory, skutkiem ogólnym jest upadek twórczości. Na kongresie warszawskim pośrednio przyznali się do tego niektórzy pisarze komunistyczni.

Wypowiedział to m.i. Putrament w długim artykule zamieszczonym przez „Trybunę Ludu", gdzie stwierdził, że w drugim pięcioleciu po wojnie nastąpiło znaczne obniżenie poziomu w porównaniu do pierwszego pięciolecia. W okresie socrealizmu napisano kilka interesujących powieści, które jak np. „Pamiątka z Celulozy" mają fałszywy obraz rzeczywistości, ale bardzo interesującą formę. Reszta jest albo nieciekawa, albo ucieka od rzeczywistości. Putrament dziwi się w swym artykule, że udane utwory traktują o wydarzeniach przeszłych lub odbywających się w innych krajach. Ponieważ sam pisze niemal wyłącznie o przeszłości („Rzeczywistość" i „Wrzesień"), więc niepotrzebnie się dziwi.

Inni, gorzej usadowieni w partyjnej hierarchii, nie chcąc ryzykować utrzymania starają się uciec w przeszłość bądź za morza i góry. Ucieczka jest wywołana właśnie wymaganiami partii, żądającej stałej reklamy.

W skutkach literatura upada i zjazdy nie pomogą, gdyż podstawą jej rozwoju może być tylko wolność. Tej zaś komunizm dać nie może bez popełnienia samobójstwa.

WŁADYSŁAW FOLKIERSKI

KSIĄŻKA O POLSKO-ROSYJSKIEJ TEBAIDZIE

TAKIEGO właśnie terminu użył gdzieś Wacław Lednicki w swojej ostatniej książce, poświęconej polonikom w literaturze rosyjskiej*). Książka to bardzo ciekawa, tym ciekawsza, że tylko jej autor mógł ją napisać. Bo oto, znając Rosję od wewnątrz jakby, i od młoda, wychowany w Moskwie, i słuchacz moskiewskiego uniwersytetu, jest równocześnie, jest przede wszystkim Lednicki gorącym, żarliwym Polakiem. Łączy więc w sobie, jak pewno nikt inny z współczesnych rusycystów, znajomość i czucie obu psychik, a to tym bardziej, że ma swoje rzetelne przywiązanie do pewnych cech duszy rosyjskiej, co najmniej literatury rosyjskiej. Ten cały splot psychologiczny, wcale skomplikowany, zapewnia profesorowi Lednickiemu bezstronne, ale nie bezuczuciowe, spojrzenie na obie strony barykady, oczywiście nie komunistyczno-bolszewickiej, ale tamtej, wiekowej, tej co odgradzała — nigdy nie łączyła — oba wielkie, sąsiadujące z sobą narody słowiańskie.

W tym właśnie ostatnim spostrzeżeniu mieści się i wytłumaczenie słowa *tebaida*. Nazywa się tak, od czasów starożytnych, wątek powaśnionych braci, odwiecznie opracowywany w podaniu o walkach około greckich Teb. Ale tu zjawia się nam od razu zasadnicze, niepokojące pytanie, w jakim właściwie sensie mówić można o jakimkolwiek braterstwie w tragicznych walkach wiekowych między Polską a Rosją **)? Tak tu wszystko odmienne, jeśli nie wrogie, gdzież tu doszukać się można jakichś braterskich związków!?

Książka Lednickiego, aczkolwiek pozornie tylko historyczno-literacka, jest dlatego ważna, że patrzy głębiej i zmusza do głębszego wniknięcia w to właśnie dziejowe zagadnienie.

Tak właśnie być musi, jeśli się literaturę pojmuje jako głos sumienia i świadomości narodu (sumienie mi tu wyrosło w tym zdaniu na coś prawie podświadomego, w czym może kryć się i część prawdy). W owych polonikach rosyjskich przejawi się niespodzianie cała rozpiętość rosyjskiej duszy, od Dostojewskiego po Puszkina i Aleksandra Błoka (nie traktujemy tego wyliczenia chronologicznie). I oto okaże się z książki Lednickiego, że cała nieledwo wielka literatura rosyjska nie może, nie umie — świadomie czy podświadomie — uniknąć, ominąć czy zlekceważyć problematu polskiego! Świadomość wielkich pisarzy rosyjskich: Puszkina, Lermontowa, Czaadajewa, Dostojewskiego, Tołstoja, Aleksandra Błoka, pod naporem polskiego problematu zamienia się powoli, ale nieubłaganie, w sumienie, czasem wrażliwe, częściej gryzące i gorzkie, ale sumienie. Jest w takiej rzeczywistości pewien patos, który z kolei udziela się i książce Lednickiego.

I oto dlaczego można, i trzeba, z okazji tych wątków historyczno-literackich, mówić o całości zagadnienia polsko-rosyjskiej tebaidy.

★

Duża, niekiedy rozwlekła i nieunikająca powtarzań*), książka Lednickiego rozpada się na trzy główne, nie tyle może jasno zarysowane części, co sploty zagadnień. Dotyczą one problematyki — grosso modo — Puszkina, Dostojewskiego i Aleksandra Błoka. Sięgają one w ten sposób szerokim rzutem od powstania listopadowego**) po wiek XX, ba, po samą wielką wojnę, i nawet po bitwę warszawską i reżim bolszewicki, którego, jak wiadomo, Aleksander Błok nie przetrzymał, ginąc śmiercią samobójczą w r. 1921.

Każdemu z tych trzech zjawisk pragnęlibyśmy poświęcić garść uwag. Z natury wagi zagadnienia i zbliżającego się roku Mickiewiczowskiego, lwią część uwagi obrócimy na rozpatrzenia Mickiewiczianów. Odnajdą się one we wszystkich trzech działach.

★

Nie ma bodaj ważniejszego zagadnienia dla poznania i zrozumienia Mickiewiczowskiej genezy i rozwoju, jak naświetlenie naukowe, bezstronne prześwietlenie, lat, długich pięciu lat jego pobytu na rosyjskim wygnaniu w Petersburgu, Odessie i Moskwie. Pobyt ten jest wciąż jeszcze niedostatecznie znany. Archiwa rosyjskie, pamiętniki i zapiski bardzo powoli odsłaniały i odsłaniają swoje zakamarki. Zaś to, co dziś — i w roku następnym — ujrzy światło dzienne, nie zostanie, w obecnych warunkach, beztendencyjnie podane. My tu, na Zachodzie, na swoim wygnaniu, nie mamy dostępu do owych źródeł, zaś tam, z tamtej strony żelaznej kurtyny, nie ma żadnych gwarancji wolności badania, i nawet rozumienia tych materiałów. Trzeba nam będzie jeszcze długo czekać na poznanie bezstronne tych lat.

Są to zaś lata niezmiernej dla Mickiewicza wagi, bo mieszczą w sobie przesłanki jego rozwoju i krystalizacji w latach trzydziestych życia. Mickiewicz wyjechał z Rosji innym człowiekiem niźli tam z Wilna i Kowna przybywał, zmężniałym, pogłębionym i dojrzałym samymże poznaniem owego moskiewskiego Wschodu, który chłonął oczyma i rozumem Lelewelowego ucznia. W tych przecie doświadczeniach, i w tych wewnętrznych wirach znajdzie się miejsce i na głęboką przyjaźń dla „przyjaciół Moskali" i na prometejskie akcenty walki i buntu z nienawistną tyranią moskiewską. Wyrosną z tych otchłani bólu i współczucia — i Konrad Wallenrod i widzenie x. Piotra. Zaprawdę nie należy upraszczać tych zawikłań.

Mickiewicz znalazł się w Petersburgu i Moskwie pod silnym wpływem ówczesnego rosyjskiego liberalizmu przed i podekabrystowskich związków tajnych czy półtajnych. Martynizm Oleszkiewicza stanowi tu tylko pierwszy wskaźnik. Profesor Lednicki zadziwiony jest zagadkową łatwością, z jaką ten przybysz z Litwy zostaje przyjęty do raczej trudno dostępnych kół towarzystwa petersburskiego i moskiewskiego. Nie znamy dróg, które go tam prowadziły. Sądzić wolno, że bez lat rosyjskich, bez tej atmosfery swoistej mistyki społeczno-rewolucyjnej, jaką tam znalazł — Mickiewicz nie byłby później stał się tak łatwo pastwą Towiańskiego, który też na Zachód przybędzie po latach pobytu nad Newą, gdzie się udał był właśnie w czasie, gdy rodacy na ogół po powstaniu emigrowali w stronę przeciwną. Nie pojmie

---

*) „Russia, Poland and the West". Roy Publishers. Nowy Jork 1954. Stron 419.

**) Niedawno, i to właśnie z okazji książki Lednickiego, „Times Litterary Supplement" zestawiał te zmagania się — z mitem Nibelungów!

*) Tłumaczą się one aż nadto tym, że książka przeznaczona jest przecież dla czytelnika amerykańskiego czy nawet anglosaskiego, który nic o tych sprawach nie wie i nic ich nie rozumie.

**) Nie zdajemy sobie zresztą w Polsce sprawy, jak rozległym i niespokojnym echem odezwała się w Rosji noc listopadowa. To echo z kolei wywoływało — u większości — sprzeciw i oburzenie.

zagadki towiańszczyzny i jej zwycięskiego naporu na Mickiewicza, kto nie zrozumie, nie pozna rosyjskich lat poety.

Na sprawy te książka Lednickiego rzuca tylko światło pośrednie: zajmuje się wszakże głównie przemożnym wpływem Mickiewicza na literackie koła rosyjskie. Tu właśnie zjawia się problematyka związana z Puszkinem.

Profesor Wacław Lednicki jest tu górującym dziś w świecie autorytetem. W swoim dorobku ma szereg przedwojennych znakomitych prac z zakresu Puszkinologii, jeśli się tak wyrazić wolno. Niesposób żadnemu rusycyście, choćby rosyjskiemu, zrozumieć Puszkinowskiego *Jeźdźca miedzianego* bez znajomości prac Lednickiego o jego związkach z Mickiewiczowskim *Pomnikiem Piotra Wielkiego* i w ogóle *Ustępu* do *Dziadów* Części III. Książka obecna daje wgląd czytelnikowi angielskiemu w całą tę problematykę nam już, Polakom i Rosjanom, częściowo znaną. Ale równocześnie dorzuca ona nowe szczegóły i, co ważniejsze, pozwala na wyciągnięcie pewnych ogólnych, syntetyzujących wniosków, tak potrzebnych w zbliżającym się stuletnim rachunku pośmiertnej historii Mickiewicza.

Okazuje się oto, przy uważnym i krytycznym wglądzie, jak niezmiernie władczą, samorodną, i potężnie, żywiołowo oryginalną naturą artystyczną był autor *Konrada* i *Dziadów*. We wszystkich zetknięciach z dominującymi na wielkim ówczesnym Parnasie rosyjskim „przyjaciółmi Moskalami" nie odgrywa on nigdy roli biernej, odbiorczej. Trudno byłoby znaleźć w jego poezji jakikolwiek ślad tego, co nazywa się „wpływem literackim", idącym stamtąd. „Bluszczowość" tak znamienna dla Słowackiego, który genialnie przyswaja sobie obce wątki, na wskroś i na nowo je przerabiając — w takiej metodzie twórczej leży jego oryginalność — jest Mickiewiczowi zupełnie obca. Tym ważniejsze staje się dla niego myślowe podłoże, ideologiczne podglebie, z którego głębi tryskają jego pomysły historiozoficzne i jakby — odgłębnie — jego promieniowanie twórcze. Tu to właśnie tak ważkie, tak plenne, i tak wciąż jeszcze tajemnicze są jego lata rosyjskie.

Ale i na odwrót, wpływ twórczy Mickiewicza na jego moskiewsko-petersburskie otoczenie literackie okazał się niezmiernie trwały. Jego impresje rosyjskie, znane nam z wspaniałego *Ustępu* do *Dziadów* drezdeńskich (Petersburg, Przedmieścia stolicy, Droga do Rosji) znane były już bodaj i w Rosji dzięki rozmowom i słynnym improwizacjom Mickiewicza, zanim tam powróciły — pomimo trudności cenzuralnych — w drukowanej postaci *Dziadów* drezdeńskich. Ślad tych wrażeń twórczych Mickiewicza jest szybki i długotrwały: one to przecież zmuszą Puszkina do niespokojnej reakcji w *Jeźdźcu miedzianym.*

Lednicki zwraca tu uwagę przede wszystkim na bardzo ciekawą, a zdumiewająco u nas mało znaną, postać Czaadajewa, pierwszego i podstawowego „zapadnika" rosyjskiego, zorientowanego więc zdecydowanie i, dla niektórych Rosjan co bardziej ortodoksyjnych, prowokacyjnie ku Zachodowi. Pod silnym wpływem Schellinga i Lamennais'go, i bodaj i Józefa de Maistre'a, pisze swe *Lettres philosophiques* po francusku, w latach 1826 i następnych.

Pierwszy i jedyny tylko z tych listów ukazał się za życia autora w r. 1836, i wywołał długie, dla autora tragiczne życiowo skutki. Inne ukazały się pośmiertnie, ale krążyły w odpisach. W całej pełni poznano go dopiero w wieku XX.

Czaadajew w swojej bolesnej diagnozie Rosji podkreśla jej całkowite wyodrębnienie z wspólnoty kultury europejskiej, wynikłej z katolickiego chrystianizmu.

Istnieją zastanawiające zbieżności między tą charakterystyką, gorzką i zjadliwą, odcinającej się od Zachodu Rosji, a tym co tak dobrze znamy z *Ustępu* do *Dziadów* Części III:

Kraina pusta, biała i otwarta,
Jak zgotowana do pisania karta . . .
. . .
Spotykam ludzi . . .
Lecz twarz każdego tak jak ich kraina,
Pusta, otwarta i dzika równina;

I z ich serc, jako z wulkanów podziemnych,
Jeszcze nie przeszedł ogień aż do twarzy,
Ani się w ustach rozognionych żarzy,
Ani zastyga w czoła zmarszczkach ciemnych,
Jak w twarzach ludzi wschodu i zachodu,
Przez które przeszło tyle po kolei
Podań i zdarzeń, żalów i nadziei,
Że każda twarz jest pomnikiem narodu.
Tu oczy ludzi, jak miasta tej ziemi,
Wielkie i czyste; i nigdy zgiełk duszy
Niezwykłym rzutem źrenic nie poruszy . . .

To odpowiadanie sobie *krajobrazu i wyrazu twarzy* zamieszkujących go ludzi stanowi dla Mickiewicza przesłankę jeno tej wstrząsającej wizji przyszłości Rosji wciąż będącej mu nieodgadnioną tajemnicą:

Kraina pusta, biała i otwarta,
Jak zgotowana do pisania karta . . .
Czyż na niej pisać będzie palec Boski
I ludzi dobrych używszy za głoski,
Czyliż tu skreśli prawdę świętej wiary,
Że miłość rządzi plemieniem człowieczem,
Że trofeami świata są — ofiary?
Czyli też Boga nieprzyjaciel stary
Przyjdzie, i w księdze tej wyryje mieczem,
Że ród człowieczy ma być w więzy kuty,
Że trofeami ludzkości są — knuty?

I oto Lednicki przytacza tu powiedzenia i spostrzeżenia Czaadajewa niezwykle podobne: a więc spojrzenie bez wyrazu u Rosjan zestawione z fizjonomią południową czy zachodnią pełną życia („Il y a même, je trouve, dans notre regard je ne sais quoi d'étrangement vague, de froid, d'incertain . . . En pays étranger, dans le Midi surtout, où les physionomies sont si animées et si parlantes, maintes fois quand je comparais les visages de mes compatriotes . . . j'ai été frappé de cet air muet de nos figures"), a więc brak historycznych śladów w krajobrazie rosyjskim, a więc niewiadoma tej Rosji przyszłość . . .

Skąd ta zbieżność? Lednicki mnoży domysły, i nie znajduje pewnej odpowiedzi. Nie ma dowodu, że się Mickiewicz z Czaadajewem znali i spotkali, ale czy mogli się nie znać? Że się wzajemnie czytali, ale czy mogli o sobie nie słyszeć? Może przecież jednak? Może się kiedyś zetknęli? U zna-

jomych, u przyjaciół? Wszak malarz Miasojedow w obrazie przedstawiającym improwizację Mickiewicza w salonie księżnej Wołkońskiej, jednak wśród słuchaczy umieścił — idąc wyraźnie za tradycją — i zasłuchanego Czaadajewa?

Odpowiedź wydaje mi się być inna. Działała tu atmosfera zbiorowa. Pewne myśli-obrazy snuły się w powietrzu, w owym zgęszczonym powietrzu tajnych związków masońskich i martynicznych. Wiadomo, że Oleszkiewicz był masonem, i prawie na pewno sądzić wolno, że Czaadajewa spotykał, skoro ten był dawnym członkiem lóż: w r. 1814 został był przyjęty do loży — w Krakowie! Pośrednictwo Oleszkiewicza, który tak niezapomnianie dla poety z Mickiewiczem rozmawiał, wydaje się tu być pewnikiem.

Zaś te styki ideologiczne i historiozoficzne szły daleko i głęboko, bo sięgają daleko w przyszłość, hen — *Ksiąg pielgrzymstwa*. Jeżeli każdy naród ma swą misję, jeżeli poszczególne misje-narody składają się na ludzkość, jeżeli kiedyś ta ludzkość zabrzmi zgodnym współdźwiękiem zwaśnionych dziś narodów (śliczny wiersz Puszkina z r. 1834, Mickiewiczowi poświęcony, taką właśnie treść podaje Adamowej improwizacji!) — toć wszystkie te myśli odnajdują się nie tylko u Czaadajewa, ale i w przepysznych *Soirées de Saint-Pétersbourg* Józefa de Maistre'a, znacznie wcześniej pisanych choć później wydanych, a tworzonych pod znakiem ideologii masońskiej tego przełomu XVIII i XIX wieku. De Maistre, późniejszy ultramontanin i autor książki *O papieżu*, młodość spędził był głęboko w lożach. Te wątki historiozoficzne były prawdziwym „chlebem macierzystym" wszystkich ówczesnych tajnych związków skierowanych przeciw absolutyzmowi Świętego Przymierza. Profesor Lednicki o tym wie i mówi, skłonny byłbym większy jeszcze na te możliwości nacisk położyć.

I wreszcie — jedno jeszcze zestawienie, na tym samym materiale oparte, z lat znacznie późniejszych, niezmiernie wymowne. Tym razem pójdzie już nie o domysł, ale o fakt uchwytny.

Przed laty z górą stu ukazała się była francuska książka o Rosji, dziś głośna, markiza de Custine *La Russie en 1839*. Odbywszy w tym roku podróż po Rosji Mikołajowskiej, Custine napisał czterotomowy opis tego co widział. Książka uchodzi dziś za jasnowidzącą. Stawiana jest obok zadziwiającej diagnozy Torqueville'a o Stanach Zjednoczonych. Współcześnie wywołała książka Custine'a wielką polemikę, i, naturalnie, wściekłą reakcję rosyjską.

Ta diagnoza Custine'a, podkreślająca nieprawdopodobne dla zachodniego człowieka odcinanie się Rosji od Zachodu, jej pustkowia i pustkę, jej znak sybirski unoszący się nad wszystkim — diagnoza ta zgadza się z Czaadajewem, którego mógł Custine znać i czytać, — i z Mickiewiczem. Odnajdujemy u Custine'a naszych dobrych znajomych: owe blade spojrzenie rosyjskiego człowieka, ów brak pamiątek i przekazów przeszłości, ową wielką, sfinksową niewiadomą przyszłości rosyjskiej, ową koszarowość i automatyzm — tak właśnie jak w *Przedmieściach stolicy*, w *Drodze do Rosji* czy w *Przeglądzie wojska* z *Ustępu*.

Otóż tu podaje nam Lednicki szczegół rewelacyjny: nie wiemy czy Custine spotkał Czaadajewa, ale wiemy na pewno, że przed wyjazdem do Rosji rozmawiał długo z Mickiewiczem, i czytał *Dziady!* Miał trochę racji Dostojewski, kiedy złośliwie wyraził się o książce Custine'a, że zachodni podróżnicy mają ten dziwny zwyczaj, iż swoje opisy sporządzają przed podróżą . . .

Zyskujemy tu za jednym zamachem kapitalny wgląd w rolę i znaczenie naszej Wielkiej Emigracji. Powiedział mi kiedyś znakomity, dziś już sędziwy, historyk literatury i komparatysta, profesor Fernand Baldensperger, że, jego zdaniem, w latach 1830-1850, emigracja polska odegrała w Europie zachodniej rolę dominującą i naczelną. Kto zważy na ślady wyżłobione przez Mickiewicza na Lamennais'm, Michelecie, Quinecie, i — Custine'ie, ten nie odmówi racji takiemu stwierdzeniu.

Książką swą, profesor Lednicki godnie zapoczątkował uroczystości światowe zbliżającego się roku Mickiewiczowskiego. Za jednym zamachem wytrącił on z rąk moskiewsko-reżimowych wszelką szansę skonfiskowania Mickiewicza na rzecz Moskwy i Wschodu. Stało się tak dlatego, że, jak się wyżej rzekło, nikt inny z uczonych polskich nie mógł takiej książki o Rosji napisać: z rusycystą tej miary żaden świeżego a sztucznego chowu komunistycznie piszący spec porównać się nie da.

Mickiewicza odnajdziemy jeszcze niespodzianie i w uwagach Lednickiego odnoszących się do problematyki Dostojewskiego.

Ale do tego wrócimy osobno.

CZŁOWIEK BIAŁY W KONGO

(Korespondencja własna „Myśli Polskiej")

LUDNOŚĆ europejska Konga liczy około 100 tysięcy (na 11 milionów Murzynów). Składa się ona w 14% z urzędników kolonii, 20% stanowią misjonarze, 46% pracownicy różnych spółek handlowych i przemysłowych, 20% ludzie wolnych zawodów: kupcy, koloniści, rzemieślnicy, adwokaci, lekarze.

Dwa rodzaje kontraktów

Ustawodawstwo belgijskie wprowadziło w życie w koloniach dwa rodzaje kontraktów zatrudnienia w odniesieniu do białego człowieka. Pierwszy rodzaj kontraktu to zaangażowanie z obowiązkiem ekspatriacji, drugi to zaangażowanie na miejscu w Kongo. Przyjęty do pracy z obowiązkiem ekspatriacji ma prawo do płatnych przejazdów z miejsca pobytu do miejsca zatrudnienia i odwrotnie, do bezpłatnego mieszkania oraz opieki lekarskiej i lekarstw, miesięcznej pensji, której najniższa stawka wynosi 10 tys. fr. (50 fr. — 1 dol.). Dziesięć tysięcy franków stanowi minimum życiowe Europejczyka w Kongo zatrudnionego na podstawie kontraktu z obowiązkiem ekspatriacji. Ponieważ życie w koloniach belgijskich jest bardzo drogie, pracownicy otrzymują dodatek drożyźniany, wynoszący obecnie 55% zasadniczej pensji.

Towarzystwa prywatne nie są obowiązane płacić dodatku drożyźnianego. W praktyce jednak duże spółki idą za przykładem administracji państwowej i doliczają ten dodatek do pensji. Przepisy przewidują dalej odszkodowania rodzinne. Są także dodatki rodzinne na żonę i dzieci. Na żonę otrzymuje się 2.150 fr. pod warunkiem, że żona nie pracuje, na pierwsze dziecko 850, na drugie 950, na trzecie i każde następne 1.250 fr. Urzędnicy kolonii pracujący w tzw. „brusie" (z dala od większych osiedli białych ludzi, w puszczy i stepach, mieszkający w namiotach, barakach, budach bambusowych lub samochodach) otrzymują dodatek za nie-

wygodne życie (93 fr. dziennie). Stawki płacy dla początkujących urzędników państwowych są następujące: 10 tys. fr. urzędnik najniższej kategorii, 11 tys. ze średnim lub technicznym wykształceniem, 12.500 urzędnik z wyższym wykształceniem. Stawki są podwyższane automatycznie o 55% dodatek drożyźniany.

Każdy biały pracownik dostaje bezpłatnie do użytkowania dom. W razie niemożności dostarczenia mu domu, przepisy przewidują dodatek mieszkaniowy, wynoszący na kawalera 5 tys. fr. Dom musi się składać ze stołowego, salonu, sypialni, łazienki. Rodzinom liczniejszym przydziela się domy z dwoma lub trzema sypialniami. Często jednak wobec trudności mieszkaniowych, szczególnie na placówkach nowych i odległych od miast, urzędnicy mieszkają w bardzo trudnych warunkach. Praca w Kongo dla zaangażowanego na podstawie kontraktu z ekspatriacją obejmuje okres trzech lat. Po trzech latach ma się prawo do trzymiesięcznego urlopu; w wypadku ponownego zaangażowania urlop przedłuża się o dalsze trzy miesiące.

Drugi rodzaj kontraktu stanowi zaangażowanie na miejscu w Kongo. Ma się wówczas prawo do minimum życiowego co najmniej 8 tys. fr. miesięcznie. Dodatkowo przysługują bezpłatne mieszkanie i opieka lekarska.

Biała kobieta

W zasadzie białe kobiety w Kongo nie pracują. Zdarzają się jednak wypadki, że w szkolnictwie, szpitalnictwie, laboratoriach, handlu kobiety nie ustępują w pracy mężczyznom. Gotowanie, sprzątanie, mycie, pranie zostawia się czarnej służbie. W średniej rodzinie są nimi służący, pracz i kucharz, czasami ogrodnik. Rodziny liczniejsze angażują dodatkowo chłopca lub dziewczynę do pilnowania dzieci. Nie potrzebuję tłumaczyć jak to ujemnie wpływa na kształtowanie się charakterów dzieci, spędzających większość wolnego czasu w otoczeniu prymitywnych czarnych sług. Ostatnio wobec zwyżki płac dla czarnej służby, istnieją tendencje zmniejszania jej ilości przez zmechanizowanie prac w gospodarstwach domowych.

Większość białych w Kongo ma samochody. Samochód jest tu koniecznym luksusem. Zabójczy klimat i olbrzymie odległości prawie uniemożliwiają piesze marsze. Rower męczy, w górach w ogóle jest bezużyteczny. Wóz konny jest tu nieznany, bo nie ma koni. Sprowadzane konie z Europy szybko marnieją z powodu złej paszy i nadmiernego gorąca. Trzeba mieć na uwadze, że osiedla czy miasta odległe są od siebie o setki, czasami o tysiące kilometrów. Na 30 km kw. przypada 1 biały. Chodzenie pieszo w Kongo jest marnowaniem energii, czasu i zdrowia.

Rasa panów

Biali prowadzą życie materialne na wysokim poziomie. Jest to rasa panów, ściśle odgraniczona od czarnej ludności. Współżycie towarzyskie białych z czarnymi nie istnieje. Rozdział rasowy jest absolutny. Czarnych nie wolno przyjmować prywatnie. Nie wolno im podawać ręki. Nie wolno do nich mówić „panie" tylko „ty". Czarni nie mają prawa wstępu do restauracji dla Europejczyków, do kin i teatrów. Nie mogą uczestniczyć w odczytach i konferencjach dla białych. Mecze piłki nożnej są rozgrywane najpierw między ekipami czarnych, następnie przez białych. Czarni asystują z jednej strony boiska, biali na trybunach z drugiej strony boiska. Na kolejach, dworcach, statkach przestrzega się przepisów rasowych. Czarni nie mają prawa chodzenia w mieście po godzinie 9 wieczorem, chyba za zezwoleniem. Czarny nie może zatrzymać się w hotelu dla białych. Nawet biały ożeniony z Murzynką nie może zamieszkać w hotelu dla białych. Znam wypadek, że urzędnik państwowy ożenił się z Murzynką. Pewnego razu celem załatwienia spraw służbowych pojechał do sąsiedniego miasta. Chciał się zatrzymać w hotelu, ale powiedziano mu: „Dla czarnych wstęp wzbroniony". Urzędnik oświadczył wówczas: „To jest moja żona" i pokazał papiery. Odpowiedź właściciela hotelu była taka: „Pan, jeżeli chce może zamieszkać, żona musi jednak nocować w dzielnicy dla czarnych". Ponieważ w dzielnicy dla czarnych nie wolno mieszkać Europejczykom, urzędnik opuścił hotel i spędził noc z żoną w samochodzie. By nie narażać siebie i żony na podobne upokorzenie wynikające z różnicy koloru skóry, urzędnik ów kupił sobie duży samochód, służący mu w podróżach za kuchnię, sypialnię, jadalnię i salon. Podobne wypadki wcale nie są rzadkością. Nawet w kościołach istnieje rozdział rasowy.

Więzienie jest tylko jedną wspólną instytucją dla białych i czarnych. Wewnątrz więzienia obowiązuje rozdział rasowy. Biali przestępcy zamykani są w oddzielnych celach, pilnują ich czarni policjanci.

Biały nie pracuje fizycznie. Zajmuje on stanowisko kierownicze. Gdyby biały człowiek miał pracować w kopalniach złota, miedzi, uranu, gdyby miał uprawiać bawełnę, trzcinę cukrową, kawę, herbatę ginąłby z wycieńczenia w podziemiach kopalń, w błotnistych moczarach ryżowych pól, rażony słońcem i przeróżnymi zarazkami. Dla białego człowieka, który chciałby przyjechać do Konga jest rzeczą bardzo ważną zdać sobie sprawę czy będzie prowadził życie osiadłe, czy też koczownicze. Inżynier elektrowni, kopalni lub fabryki, lekarz, urzędnik bankowy lub handlowy zwykle mają stałe miejsce zamieszkania w wygodnych domach. Natomiast urzędnicy rolni, weterynarze, pracownicy towarzystw transportowych, a w szczególności wszyscy ci, którzy badają tereny nowe, nieznane, będą prowadzić uciążliwe i niebezpieczne życie pionierskie. Białej kobiecie ciężko jest się przyzwyczaić do koczowniczego trybu życia w prymitywnych warunkach.

Zdarza się często, że urzędnik na stosunkowo wysokim stanowisku zmuszony jest do stałego objeżdżania podległych mu terenów, przenosząc się ze schroniska do schroniska. W początkowym okresie żona sama lub z dziećmi towarzyszy mężowi w drodze, później zmęczona, nierzadko schorowana, pragnie domowego spokoju. Dzieci odsyła się do miast dla nauki i umieszcza w internatach. Nawet fizycznie bardzo silni ludzie po kilku okresach trzech lat takiej pracy, porzucają Kongo i szukają pracy w Europie.

Przyszłość Afryki

Brak tu prawdziwego życia kulturalnego i intelektualnego. Każdy prawie goni za pieniędzmi. Zarobić jak najwięcej, odłożyć jak najwięcej i wyjechać jak najszybciej do Europy — oto zasady bodaj każdego Europejczyka. Stosunki towarzyskie wśród białych są bardzo rozwinięte. Nie mają one jednak głębszego znaczenia. Podstawą ich

jest ciekawość oraz szukanie zabicia nudy i samotności. Ludzie odwiedzają się często. Dużo też piją. Taki tryb życia ułatwia zawieranie powierzchownych znajomości, lecz nie stwarza klimatu w jakim rodzą się głębsze i szlachetniejsze uczucia przyjaźni.

Elementem stałym w Kongo jest tylko ludność tubylcza. Zrodzona w Kongo żyje, pracuje i umiera w Kongo. W jej rękach na dalszą metę leży los serca Afryki, belgijskiego Konga. Europejczyk zaś uciuławszy pewien kapitalik ucieka z Afryki, by stare lata spędzić w Europie.

Jan Barski

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

TEORIA PRZEWROTÓW KOMUNISTYCZNYCH

Hugh Seton-Watson: THE PATTERN OF COMMUNIST REVOLUTION. A historical analysis. Londyn 1953.

W literaturze na tematy komunistyczne nie brak prac otwarcie tendencyjnych oraz takich, które maskują propagandowe cele pozorami naukowego obiektywizmu. Nie stanowi pod tym względem wyjątku historia rewolucji bolszewickiej prof. Carra. Trzy grube tomy pełne cytat z przemówień, oficjalnych enuncjacji, rezolucji i dekretów dają złudzenie rzeczowości i erudycji. Jednakże chociaż praca Carra obarcza pamięć czytelnika, nie ułatwia mu zrozumienia opisywanych wydarzeń. Ślizgając się po powierzchni faktów Carr nie stara się pod tę powierzchnię przeniknąć.

Wolna od powyższych zarzutów jest ostatnia praca prof. Seton-Watsona. Jest ona w angielskiej literaturze o komunizmie czymś zupełnie wyjątkowym, jeżeli chodzi o znajomość faktów, krytyczny do nich stosunek i odróżnianie pozorów od rzeczywistości. Ponadto trzeba podkreślić przenikliwość autora w odnajdywaniu wpływów i powiązań, budowaniu analogii i formułowaniu uogólnień. Seton-Watson jest historykiem, którego specjalnością są narody Europy wschodniej. W tej dziedzinie czuje się on na mocnym gruncie czy mówi o Rosji i Polsce, czy Bułgarii i Serbii. Ale rozdziały poświęcone Europie zachodniej czy Azji są również oparte na głębokiej znajomości stosunków i wydarzeń. Autor pozostawił całkowicie na boku tzw. zagadnienia ideologiczne, to jest teorii marksizmu i leninizmu oraz zagadnienia techniki konspiracyjnej, a nawet zagadnienia gospodarcze. Ograniczył swe zadanie do przedstawienia jedynie ruchów komunistycznych, dając ich historię w okresie od rewolucji październikowej do chwili obecnej, przy czym obok Związku Sowieckiego uwzględnił wszystkie inne kraje europejskie i większość krajów innych części świata. Ten ogromny materiał jest zebrany na zaledwie trzystu kilkudziesięciu stronach tekstu, w którym wszystko przypadkowe zostało pominięte, istotne zaś momenty wydobyte na wierzch.

Cały okres Seton-Watson dzieli na siedem faz. Pierwsza obejmuje lata 1918—1920 i pokrywa się z okresem wojny domowej w Rosji. Druga ciągnie się od 1921 do 1928 r. i odpowiada okresowi NEP-u oraz walki Stalina z lewicową opozycją w Rosji. Trzecia trwa mniej więcej od 1928 do 1933 r., to jest podczas pierwszej stalinowskiej pięciolatki. Czwarta jest okresem polityki „frontów ludowych" i ciągnie się od 1934 do 1939 r. Jako piątą fazę autor wydziela dwa lata (1939—1941) zbliżenia rosyjsko-niemieckiego. Faza szósta to okres aliansu Rosji z mocarstwami zachodnimi i ruchów oporu w krajach pod okupacją niemiecką. Ostatnia, siódma faza rozpoczyna się przez powołanie do życia Kominformu w 1947 r.

Seton-Watson wypowiada przypuszczenie, że ze śmiercią Stalina rozpoczęła się nowa faza, której cechy charakterystyczne dopiero zaczynają się ujawniać.

Metodą badawczą Seton-Watsona jest analiza porównawcza, którą autor posługuje się po mistrzowsku. Zaczyna ją stosować już przy podmalowaniu tła wydarzeń, kiedy mówi o geografii, historii, kulturze, warstwach społecznych i stosunkach gospodarczych. Dalej stosuje ją przy analizowaniu wydarzeń w poszczególnych krajach. Takie zestawienie jak porównanie przebiegu przewrotu Beli Kuna (1918—1919) na Węgrzech z fazami rewolucji bolszewickiej w Rosji (luty—październik 1917 r.) rzuca wiele interesującego światła zarówno na udaną jak na nieudaną rewolucję. Niemniej interesujące jest zestawienie trójstronnej rozgrywki: Kiereński, Korniłow i Lenin w Rosji i Ebert, Groener i Liebknecht w Niemczech. Identyczne w założeniu sytuacje rozwijają się odmiennie i z innymi rezultatami w Rosji i w Niemczech. Metoda porównawcza jest stosowana konsekwentnie przez całą pracę i ze świetnymi ciągle rezultatami. Promieniem światła rzuconym pod innym kątem, który wydobywa z pstrokacizny faktów dalsze cechy istotne, jest konsekwentnie stawiane przez autora w odniesieniu do każdego kraju i każdej fazy zagadnienie powiązania ruchów lokalnych i narodowych z polityką Kominternu i polityką Związku Sowieckiego. Zdaniem Seton-Watsona jedynie w pierwszej fazie (1918—1920) ruchy komunistyczne na świecie miały pewną samodzielność. W późniejszych okresach odnajduje on w nich nie tylko efekty idących z centrum impulsów, ale i odbicie tych konwulsji, jakie co pewien czas wstrząsają centralnym aparatem komunizmu.

Oczywiście interesujący jest dla nas stosunek autora do Polski. Poświęca jej mało miejsca ponieważ Polska była dla komunizmu terenem niewdzięcznym, gdzie niewiele się działo. Mówiąc o ruchach oporu Seton-Watson krótko stwierdza, że w walce z okupantem w Polsce komuniści nie odegrali żadnej roli. Również nie wpłynęli w istotny sposób na utworzenie się władzy w Polsce powojennej. „Polska — mówi Seton-Watson — została po prostu zawojowana przez Rosję."

Krytycznie należy ocenić te ustępy pracy, w których autor dotyka spraw własnego kraju. Trudno się np. zgodzić z poglądem, że generalny strajk w Wielkiej Brytanii w 1926 r. „nigdy nie był pomyślany jako próba uchwycenia władzy", a miał charakter czysto gospodarczy, kiedy wiemy, że był do pewnego stopnia finansowany przez Rosję i kierowany przez komunistę A. J. Cooka. Mówiąc o krajach bałkańskich Seton-Watson podnosi wysiłki angielskie podczas ostatniej wojny „pogodzenia wszystkich, którzy walczyli z okupantem". Twierdzenie to prawdziwe, przynajmniej w pewnym okresie, jeżeli chodzi o Grecję, jest zupełnie nieprawdziwe w stosunku do Jugosławii i Albanii, gdzie błędna polityka Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych przyczyniła się do triumfu komunizmu. W związku z okresem powojennym w Polsce autor mówi poważnie o staraniach „zachodnich mocarstw zapewnienia demokratycznej reprezentacji". Również nieprzekonywająco wygląda przedstawienie przez Seton-Watsona stosunków w obecnej Jugosławii. Wydaje się on podzielać panujący na Zachodzie pogląd o dodatnich cechach w porównaniu z Rosją titowskiej odmiany komunizmu i jego możliwościach ewolucji w pozytywnym kierunku.

Seton-Watson nazwał swą pracę analizą historyczną ze względu na zastosowaną metodę badawczą. Tym niemniej dał cenne osiągnięcia w dziedzinie syntezy. Odnajdując w bogatej różnorodności sytuacji i wydarzeń te same elementy stałe, doszedł do wielu uogólnień, którym poświęcił ostatni rozdział. Autor wiąże sprawę możliwości rewolucyjnych ze specyficznymi cechami struktury społecznej, ale nie jest zwolennikiem teorii spontanicz-

nych ruchów ludowych, ani też konieczności przewrotów. Zdaniem Seton-Watsona zasadniczym elementem w ruchach rewolucyjnych jest sztab zawodowych rewolucjonistów, zorganizowanych i działających według planu. Warunkiem ich powodzenia jest możność pociągnięcia warstw najbardziej ciemnych, najmniej krytycznych, ale reprezentujących rezerwy niewykorzystanej energii. Rozważania autora na temat kiedy takie połączenie sztabu i armii staje się możliwe są niezmiernie interesujące.

Książka Seton-Watsona zasługuje nie tylko na przeczytanie, ale na przestudiowanie.

S. Pawłowicz

POLSKA BIAŁA KSIĘGA

WHITE PAPER ON THE PERSECUTION OF THE CHURCH IN POLAND. Published by United Polish Protest against the Persecution of the Church in Poland. Londyn 1954. Stron 78.

Powołany w ubiegłym roku międzyorganizacyjny komitet protestu przeciw prześladowaniu Kościoła w Polsce wydał „Białą księgę“ zawierającą zbiór dokumentów dotyczących prześladowania religii przez komunistów w Polsce w ostatnich latach, poprzedzony krótkim wstępem historycznym. Zaletą tego wydawnictwa jest, że nie ma ono charakteru broszury propagandowej budzącej zazwyczaj nieufność nieprzygotowanego odbiorcy, lecz charakter dokumentarny dający źródła dla argumentów.

„White Paper“, jak się dowiadujemy rozesłany już został wszystkim członkom brytyjskiej Izby Gmin i części członków Izby Lordów, członkom obu izb Kongresu amerykańskiego, delegatom do Zgromadzenia Europejskiego i do Zgromadzenia ONZ.

Oprawę niejako dokumentów „Białej księgi“ stanowią artykuły przedwojennych konstytucji polskich i konkordatu oraz modlitwa kard. Wyszyńskiego. Pewnym mankamentem jest brak dat przy niektórych dokumentach, np. przy liście biskupów w sprawie projektowanej konstytucji.

W sumie wydawnictwo jest bardzo pożyteczne nie tylko jako materiał dokumentacyjny dla obcych, ale także jako podręczne kompendium dla samych Polaków.

PUSZCZE POLSKIE

F. Antoni Ossendowski: PUSZCZE POLSKIE. Posłowie Zofii Kossak: Wierny las. Wydawnictwo Polskie Tern (Rybitwa) Book. Londyn 1954. Stron 252. 248 ilustracji, 2 mapy, obwoluta kolorowa wg K. Sichulskiego, oprawa ręczna z herbami oraz złoceniami.

Przyszły historyk naszej emigracji będzie się zapewne dziwował, jak przy niezmiernie ograniczonym rynku czytelniczym, przy braku nieraz najprostszych i najpotrzebniejszych wydawnictw np. podręcznika o Polsce dla dzieci, ukazują się wydawnictwa bogate, niemal luksusowe, i to wyłącznie z inicjatywy prywatnej bez pomocy społecznej. Do takich należy książka „Puszcze polskie“.

Kierownik zasłużonej poznańskiej firmy wydawniczej Wegnera zdumiał wszystkich, gdy bezpośrednio po upadku Niemiec w Monachium wydawać zaczął wznowienia ilustrowanych książek polskich. Tę działalność pod firmą Tern-Rybitwa kontynuuje w Londynie. Ma już serię autorów polskich, serię laureatów Nobla, serię książek dla dzieci i powieści dla młodzieży. Zapowiada wydanie nowej trzytomowej powieści Zofii Kossak.

„Puszcze polskie“ zostały opracowane przez Ossendowskiego przed wojną dla wydawnictwa serii krajoznawczej Wegnera. Jeden egzemplarz został obecnie sfotografowany, a ponieważ niektórych kart brakowało, uzupełniony fotografiami wykonanymi w British Museum. Wydawca na końcu dodał nowy rozdział pióra Zofii Kossak o oddziałach leśnych Armii Krajowej na tle puszcz polskich.

Papier jest luksusowy, bogactwo ilustracji wielkie, choć niestety nie wychodzą one już tak dobrze jak w oryginale. W sumie dają jednak dobre pojęcie o lasach polskich i dla wielu miłe przypomnienie. Do wznowienia dołączono dwie mapy: jedna z nich jest próbą zestawienia wszystkich wielkich kompleksów leśnych Polski w granicach Odra-Nysa na zachodzie a linia ryska na wschodzie w aspekcie historycznym; druga daje mapę puszcz na obszarze północno-wschodniej Polski.

Ossendowski, poza wstępem historycznym dał opis puszcz Augustowskiej, Knyszyńskiej, Białowieskiej i Kurpiowskiej. Posłowie Zofii Kossak jest krótkie i bardzo ogólne, opatrzone jednak zostało niezmiernie interesującymi zdjęciami głównie z archiwum AK.

WZNOWIENIE

J. Kisielewski: POWRÓT. Nakładem Katolickiego Ośrodka Wydawniczego Veritas. Londyn 1954. Cena 15 s.

Jest to nowe wydanie przedwojennej powieści autora głośnej książki „Ziemia gromadzi prochy“. Zasadniczym wątkiem powieści jest dramat uwiedzionej dziewczyny, wygnanej z domu rodzinnego przez surowego ojca, która po latach dwudziestu wraca, już jako zamożna dziedziczka, do rodzinnego wielkopolskiego miasteczka. Odgradza ją tam od ludzi, pamiętnych jej przeszłości, mur uprzedzeń i niechęci; poddaje się swemu losowi, gdyż sama odczuwa ciężar swego młodzieńczego grzechu, lecz wreszcie zmywa go, poświęcając swe szczęście osobiste dla dobra swego dziecka.

O wartości powieści nie rozstrzyga wszakże opis przeżyć jej dość przeciętnej bohaterki, lecz jej tło obyczajowo-społeczne. Kisielewski jest pisarzem katolickim i w konwencjonalnej moralności małomiasteczkowego środowiska widzi, nie zamykając oczu na jego śmiesznostki, ważny czynnik ładu społecznego, jakim jest rodzina oparta na trwałym fundamencie sakramentu małżeństwa. Jest wrażliwy na nędzę i krzywdę ludzką; w niektórych epizodach powieści widać wpływ Żeromskiego. Wśród postaci epizodycznych, traktowanych przeważnie szkicowo, wyróżnia się szlachetnym ujęciem postać księdza idealisty. Powieść par excellence obyczajowa, odznaczająca się wiernością kolorytu lokalnego i wysokim tonem moralnym.

Szata graficzna, jak w dotychczasowych powieściach Veritasu, bardzo staranna.

L. K.

TROCKIZM

A. Rocke: CO MYŚLĄ WROGOWIE KOŚCIOŁA? Część druga. Instytut Polski Akcji Katolickiej w Wielkiej Brytanii. Londyn 1954. Stron 12. Cena 2 d.

Doskonale opracowana broszura przedstawia w zwięzły, przejrzysty sposób prawdziwe oblicze trockizmu i Czwartej Międzynarodówki. Autor udowadnia na podstawie dokumentów, iż walka trockistów z Rosją stalinowską jest pozorowana, w rzeczywistości zaś współdziałają oni z Sowietami i popierają je.

Broszura przypomina, iż komuniści z Czwartej Międzynarodówki niechętnie się ujawniają. „Podtrzymują oni starannie wersję o sobie, jako raczej o teoretykach. Rzadko występują jawnie w akcjach masowych. Najchętniej przenikają do innych organizacji i inspirują je teoretycznie i praktycznie

w duchu swoich planów. Od 1946 r., a w szczególności od 1948 r. (uchwały 2 Kongresu IV M-ki) zdecydowanie pracują nad podtrzymywaniem Rosji sowieckiej. A równocześnie rozbudowują własną organizację, która ma tajne i półjawne ekspozytury we wszystkich państwach na świecie i dysponuje dziesiątkami pism najrozmaitszego kalibru i pod rozmaitymi nazwami, często maskującymi istotną rolę pisma. Jest to rozgałęziona organizacja kadrowa, oparta o zbrodniczą doktrynę, starannie opracowaną. Działa ta organizacja na zewnątrz w obecnym okresie tajnie i półjawnie, przede wszystkim dążąc do przenikania do innych organizacji, jak organizacje socjalistyczne, związki zawodowe, anarchiści, bezbożnicy, organizacje młodzieży lewicowej, a również „stalinowskie" partie i organizacje komunistyczne."

Trzecia i ostatnia część cyklu „Co myślą wrogowie Kościoła?" ukaże się na jesieni.

nej przez wygaśnięcie kadencji p. Zaleskiego na urzędzie Prezydenta R.P.

★

W Readingu odbyło się 12 czerwca zebranie Koła SN oraz zakończenie kursu dla nowych kandydatów. Referat o historii obozu narodowego wygłosił p. F. Baumgart, a p. J. Rożdżyński z Londynu referat organizacyjny i komunikat polityczny o sytuacji wewnętrznej. Ślubowanie od nowoprzyjętych członków SN odebrał p. Rożdżyński. Zebraniu przewodniczył kierownik Koła p. F. Torba.

★

W Bradfordzie odbyła się 12 czerwca odprawa organizacyjna Kół SN z Yorkshire z udziałem p. A. Dargasa, przedstawiciela władz SN. Przewodniczył odprawie p. Z. Wyszecki.

★

W Huddersfieldzie i Bradfordzie 13 czerwca zostały zorganizowane przez SN zebrania publiczne. Podczas obu zebrań przemawiał p. A. Dargas na temat jedności narodowej i legalizmu. Liczna publiczność żywo aprobowała stanowisko prelegenta.

Z ŻYCIA POLITYCZNEGO I SPOŁECZNEGO

KONFERENCJA W SPRAWACH ZAGRANICZNYCH

W Londynie, Monachium i Paryżu odbyły się ostatnio konferencje poświęcone analizie położenia międzynarodowego i wypływających z niej wniosków dla polityki polskiej. Konferencje zostały zwołane ze względu na skomplikowane położenie w świecie. Poszczególne działy polityki omówiono na podstawie przygotowanych referatów. Dyskusja była bardzo ożywiona i dała wiele cennego materiału. Zagajał konferencje prez. T. Bielecki.

Na konferencji londyńskiej przewodniczyli prof. W. Folkierski i p. A. Dargas, zajmowała się ona przede wszystkim sprawami polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Sowietów. W Monachium przewodniczyli dr T. Zgaiński i p. W. Trościanko, uwzględniono zwłaszcza zagadnienia polityki niemieckiej. W Paryżu przewodniczyli pp. B. Gajewicz i K. Żółtowski, przedyskutowano przede wszystkim wytyczne polityki francuskiej i formy współpracy międzynarodowej w uwolnionej od komunizmu Europie środkowo-wschodniej.

★

Prez. T. Bielecki był obecny w czasie posiedzeń w Strasburgu Zgromadzenia Wspólnoty Węgla i Stali oraz Zgromadzenia Doradczego Europejskiego. Odbył on szereg rozmów z delegatami państw biorących udział w Zgromadzeniu Doradczym, poruszając problemy polskie związane z sytuacją międzynarodową. Przeprowadził również rozmowy na temat polityki europejskiej i roli Europy w świecie, w związku z dyskusją jaka się toczyła w Zgromadzeniu Doradczym.

Prez. Bielecki złożył wizyty nowowybranym przewodniczącym obu zgromadzeń.

Ze spraw blisko nas obchodzących zanotujmy dwie rezolucje uchwalone przez Zgromadzenie Doradcze Europejskie. Jedna porusza nie po raz pierwszy kwestię utworzenia funduszu kulturalnego dla uchodźców. Ponieważ niektóre rządy zadeklarowały już swój udział, a rezolucja nie wymaga zgody wszystkich rządów aby uruchomić fundusz, można uważać, że zagadnienie funduszu kulturalnego przejdzie wreszcie z dziedziny dyskusji do praktycznego załatwienia.

Druga, polityczna rezolucja mówi m.i.:

„Zgromadzenie... potwierdza jednomyślną uchwałę przyjętą 29 września 1952 r., stwierdzającą jego wiarę w jedność całej Europy;

Ponownie wyraża swoje przekonanie, że całkowita niepodległość i wolność demokratyczna narodów ujarzmionych są wspólnymi celami ludów mieszkających tak z tej, jak z tamtej strony żelaznej kurtyny i zasadniczym warunkiem rzeczywistego i trwałego pokoju w Europie;

Z upragnieniem czeka chwili gdy będą one mogły przyłączyć się do wolnej wspólnoty europejskiej;

Zobowiązuje się, ożywione uczuciami sympatii i solidarności, podjąć wszelkie wysiłki, by przyczynić się do stworzenia na gruncie międzynarodowym takiego położenia politycznego i dyplomatycznego, które by pozwoliło urzeczywistnić ten cel".

Z Polaków oprócz prez. Bieleckiego był obecny w Strasburgu amb. E. Raczyński.

ZEBRANIA I ODCZYTY

W Londynie w sali Instytutu Historycznego im. gen. Sikorskiego odbyło się 11 czerwca ogólne zebranie Koła Centralnego Stronnictwa Narodowego, z referatem p. A. Dargasa „Sposoby działań polskich na gruncie międzynarodowym". Komunikat polityczny dotyczył sytuacji wewnętrznej wytworzo-

ZJAZD SPK

Zasadnicza rezolucja powzięta przez VIII walny zjazd Oddziału Stowarzyszenia Polskich Kombatantów Wielka Brytania, odbyty w Londynie 26 i 27 czerwca, stwierdza m.i.:

„Społeczeństwo uchodźcze odczuło jako głęboki zawód i zlekceważenie opinii publicznej odmowę Pana Prezydenta R.P. mianowania następcą Prezydenta R.P. gen. Kazimierza Sosnkowskiego, szczególnie, że odmowa ta była sprzeczna z poprzednim wiążącym własnym oświadczeniem Pana Prezydenta.

Zjazd wyraża przekonanie, że pomimo nowych przeszkód, które powstały na drodze do zjednoczenia narodowego społeczeństwo polskie w wolnym świecie walczyć będzie o jego realizację aż do osiągnięcia zwycięstwa...

Zjazd wyraża pełną solidarność z Aktem Zjednoczenia narodowego, opracowanym i podpisanym w wyniku akcji gen. Kazimierza Sosnkowskiego.

Zjazd wypowiada się za potrzebą współdziałania SPK z Komisją Porozumiewawczą stronnictw i ugrupowań politycznych w walce o realizację Aktu Zjednoczenia narodowego.

Zjazd SPK wita z zadowoleniem inicjatywę Komisji Porozumiewawczej zwołania Tymczasowej Rady Jedności Narodowej.

Zjazd oczekuje wraz z całym społeczeństwem polskim w wolnym świecie objęcia urzędu Prezydenta Rzeczypospolitej przez gen. Kazimierza Sosnkowskiego, którego darzy pełnym za-

ufaniem, wierząc, że we wspólnym wysiłku skupione będą wszystkie żywe siły polityczne i społeczne wokół jednego celu — walki o odbudowanie niepodległego demokratycznego państwa polskiego...".

Przemówienia powitalne na zjeździe wygłosili kolejno gen. W. Anders, min. J. Zdziechowski reprezentujący Komisję Porozumiewawczą stronnictw, p. S. Benedykt przedstawiciel Zjednoczenia Polskiego i p. S. Soboniewski prezes Zarządu Głównego SPK. Przemówienia cechowała troska o los instytucji państwowych. Min. Zdziechowski oświadczył, że odpowiedzialność za wskazanie dróg wyjścia z obecnego kryzysu spoczywa na czynniku politycznym. Kryzys musi być rozwiązany, a urząd Prezydenta R.P. objęty przez gen. Sosnkowskiego.

Zjazd w specjalnej uchwale wyraził wdzięczność Stolicy Apostolskiej za obronę prześladowanego Kościoła w Polsce, a w szczególności za obronę uwięzionych kapłanów. Stolica Apostolska będzie nadal źródłem otuchy i zachęty dla narodu polskiego w jego walce o wiarę i wolność. Zjazd wypowiedział się dalej za przywróceniem krzyża w godle państwowym.

W wyniku wyborów do Zarządu weszli pp.: prezes — Przedrzymirski, wiceprezesi — Zabielski i Zakrzewski, sekretarz — Domański, członkowie — Bieliński, Hęciak, Jezierski, Sabbat i Szczytowski, dokooptowani mają być pp. Rożdżyński i Urbański.

Do Komisji Rewizyjnej weszli pp.: Dudziński, Gnatowski, Jodłowski, Leżanowski, Moszyński, Noel, Pietrzyk, Szadkowski i Treszka.

Do Sądu Koleżeńskiego wybrano pp.: Biesiadę, Nadratowskiego, Płoskiego, Quiriniego, Robakowskiego, Samola i Stankiewicza.

DZIESIĘCIOLECIE WALK PIERWSZEJ DYWIZJI PANCERNEJ

W końcu tego miesiąca przypada dziesiąta rocznica wymarszu Pierwszej Dywizji Pancernej pod dowództwem gen. S. Maczka do akcji na froncie zachodnim. Pierwsza Dywizja Pancerna odegrała zasadniczą rolę w bitwie o Francję, zamykając słynny worek pod Falaise, w bitwie o wyzwolenie Belgii, w wyzwoleniu południowej Holandii. Była jedyną wielką jednostką polską, która weszła zwycięsko na ziemię pokonanych Niemiec, zdobywając port wojenny Wilhelmshaven. Na okupacji stała się opiekunką setek tysięcy jeńców i wysiedleńców polskich w zachodnich Niemczech.

Program uroczystości dziesięciolecia obejmuje m.i. wycieczkę szlakiem bojowym Dywizji, połączoną z odsłonięciem pomników ku czci poległych żołnierzy polskich pod Falaise i pod Axel. Wycieczka podejmowana będzie przez Belgów i Holendrów. Szczególnie uroczysty charakter zostanie nadany przyjęciu w Bredzie, której żołnierze Dywizji są obywatelami honorowymi.

POTRÓJNA UROCZYSTOŚĆ KS. BUJNOWSKIEGO

Polonia z New Britain w Stanach Zjednoczonych obchodziła święto jednego z najstarszych, najzasłużeńszych i najpopularniejszych kapłanów polskich na wychodźstwie ks. prał. Lucjana Bujnowskiego.

Podczas bankietu wydanego dnia 13 czerwca przez placówkę im. gen. J. Hallera Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w Stanach Zjednoczonych, trzy organizacje polskie nadały ks. Bujnowskiemu swe odznaczenia honorowe. Stowarzyszenie Weteranów wręczyło Medal Zasługi, Sokolstwo Złoty Krzyż, a Legion Polski Weteranów Amerykańskich członkostwo honorowe.

Na bankiecie przemawiali m.i. burmistrz New Britain Scott, kongresman Sadlak i wydawca „New Britain Herald" Vance.

ZAPISY DO GIMNAZJUM OO. MARIANÓW

Towarzystwo Przyjaciół Polskiego Gimnazjum Księży Marianów w Fawley Court ogłosiło następujący apel:

Jeżeli chcesz, aby syn Twój był wykształcony i wychowany w duchu katolickim i polskim, przy równoczesnym uzyskaniu świadectwa jak w szkole angielskiej, zapisz go do Kolegium xx. marianów pod wezwaniem Bożego Miłosierdzia. Przełożony Domu ks. superior Józef Jarzębowski.

Zakład znajduje się w pięknej okolicy, nad brzegiem Tamizy, koło Henley (około 35 mil od Londynu), w dawnej rezydencji pałacowej, w otoczeniu 28 akrów parku i terenów sportowych. Program gimnazjum według angielskiej Grammar School, z nauką przedmiotów ojczystych na poziomie szkoły średniej. Po ukończeniu, absolwent uzyskuje General Certificate of Education-Advanced Level.

Termy szkolne: od połowy września do Bożego Narodzenia, od połowy stycznia do Wielkanocy, od Wielkanocy do sierpnia. Opłaty za term: uczniowie mieszkający w zakładzie £ 45, uczniowie dochodzący £ 18, uczniowie klasy przygotowawczej mieszkający w zakładzie £ 35, uczniowie klasy przygotowawczej dochodzący £ 15. Wpisowe £ 2. Do gimnazjum przyjmowani są chłopcy w wieku od lat 11, do klasy przygotowawczej w wieku lat 10.

Zgłoszenia i zapytania należy kierować na adres Rektora Kolegium: Divine Mercy College, Fawley Court, Henley-on-Thames, Oxon.

Z TEKI PANI MALINY

Malina Zaleszczycka
pułkownikowa dyplomowana
Earl's Court, 26. 6. 54

Jagodo Kochana,

Przeżycie o dużym napięciu psychicznym miałam w tych dniach i jeszcze Ci o nim nie mogłam napisać w ost. liście. Felicjan wieczorem powiada do mnie: „Nie mogę dłużej znieść tego stanu braku poinformowania o rozwoju sytuacji". „W Genewie? — pytam. W Gwatemali?" „Coś ty itd. — on na to. W Eaton Place oczywiście. Nie mogę znieść braku informacji autorytatywnej. Wobec tego zaprosiłem na jutro do nas redaktora Łazarza." „Bój się Boga — ja na to. Toż nas to zrujnuje. Muszę kupić z osiem kotletów i ze stonę kartofli. A łyska?" „Trudno — powiada Felicjan. Kontakty zawsze muszą kosztować."

Redaktor Łazarz przyszedł rozmawiając już w sieni głośno sam z sobą. Posadziliśmy go do kotletów, kartofli i łyski. Felicjan — cokolwiek powiedziałabyś o Felicjanie, taktu mu odmówić nie możesz — przez pierwsze trzy kotlety tylko zapraszał i wymyślali na Anglików i Londyniszcze i dopiero przy czwartym otworzył natarcie od czoła. „Co słychać? — mówi. Pan Prezydent dokonał Zjednoczenia Narodowego, tzn. zjednoczył wszystkich przeciwko sobie i nie tylko partyjnicy, ale także patrioci go nie uznają, więc co?"

Redaktor Łazarz zrobił się bardzo czerwony. Powiem Ci, że wyglądał wprost oprymująco: w lewej ręce trzymał kość, którą właśnie obgryzał, w prawej nóż skierowany ostrzem w stronę Felicjana, oczy miał nabiegłe krwią, a włosy wzburzone wpadały mu do oczu i uszu.

„To jest absolutnie bez znaczenia — krzyknął chrapliwym głosem. Pan Prezydent nie odpowiada przed żadną opinią, społeczeństwem czy innym narodem tylko przed — Bogiem — i —

Historią. Nie jest przez nikogo wybrany, jest z Mocy Konstytucji! Że są przeciw Niemu? To właśnie dowodzi, że jest prawdziwym władcą. Lud, czyli motłoch zawsze był przeciw prawdziwym władcom. Czy może ktoś powiedzieć, że tak zwane społeczeństwo było za Iwanem Groźnym, za Mikołajem Pierwszym?"

Tu Felicjan wtrącił ostrożnie: „Ależ Pan mówi o monarchach, którzy przyszli do władzy prawem urodzenia, uznanym przez wszystkich . . .".

„Ha! ha! — zakrzyknął Łazarz sardanapalicznie. Prawem urodzenia uznawanym przez wszystkich? Katarzyna słusznie zwana Wielką przyszła do władzy przez zamordowanie męża i odeszła zadźgana wie Pan gdzie i w co a? Aleksander Pierwszy przyszedł do władzy po udziale w zaduszeniu ojca, Mikołaj Pierwszy po usunięciu prawego następcy Konstantego, Aleksander Drugi po podejrzanym samobójstwie ojca, Aleksander Trzeci po zamordowaniu Aleksandra Drugiego, którego słusznie zamordowali, bo zaczął chłopstwu dawać ziemię, a ziemia powinna należeć do rodzin historycznych . . ."

„Jak Łazarze" — powiedziałam nie mogąc już dłużej wytrzymać. Redaktor spojrzał na mnie tak, jakby mnie pierwszy raz zauważył. Odłożył kość na obrus, uśmiechnął się i powiedział: „Ach! kobiety! Wy piękne panie wszystko bierzecie osobiście, sentymentalnie i szlachetnie. Ja w obecności kobiet przestaję myśleć politycznie. Ach! żebym ja mógł z Panią samą pomówić!"

„Spóźnił się Pan o trzydzieści lat . . ."

Felicjanowi nie w smak widocznie była ta rozmowa, bo przerwał mi: „Nie o trzydzieści, o trzysta lat się Pan spóźnił ze swoimi poglądami".

„Przed trzystu laty ludzie mieli znacznie zdrowsze poglądy niż obecnie. Demokracja mogła wyrosnąć tylko w takim jak tu parszywym klimacie, gdzie nie ma ani mrozu, ani upału i pija herbatę z mlekiem. W naszej cywilizacji, a nasza cywilizacja jest cywilizacją wódki, trzeba bardziej jurnych i męskich ustrojów. Rzeczą poddanego jest popierać władzę, nie krytykować ją. Władcy trzeba słuchać w każdych okolicznościach, nie wtedy tylko kiedy się zdaje, że ma rację."

„A jeżeli władca, Panie, zwariuje, albo sprzeda kraj?"

„I wtedy, i wtedy właśnie bardziej niż kiedy indziej. Sprawa ta jest między władcą a Bogiem — i — Historią. Najmądrzejszy filozof religijno-polityczny szesnastego wieku mnich Timofiej uczy, że nawet jeśli Car odda swą duszę szatanowi, poddani są winni iść za nim, bo to jest nie ich sprawa tylko sprawa między Bogiem a Carem."

Przy ostatnich słowach redaktor tak się podniecił, że z całej siły dziobnął nożem w talerz. Talerz pękł, sos wylał się na obrus, ja krzyknęłam okropnie takie słowa, których nie używałam od czasów POW, redaktor Łazarz szybko wychylił stojący przed nim kieliszek i pożegnał się.

Tej nocy długo spać nie mogłam myśląc o potrzebie Czynu Żołnierskiego w życiu niepodległościowo-państwowym.

Twoja w walce i znoju.

Malina

„MYŚL POLSKA"
założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się dwa razy w miesiącu. Redakcja i administracja: 8, Alma Terrace, Allen St., London, W. 8. Tel. WEStern 1797. Prenumerata: półroczna 18 s lub 3 dol., roczna £1.16.0 lub 6 dol. (opłata lotnicza do USA półrocznie 1.50 dol., rocznie 3 dol.).

Printed for „Myśl Polska" by Gryf Printers (H. C.) Ltd.. 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11, tel. BAT 0879. 1 July 1954